Światowid

Nr. 2/752 ROK XVI
8 STYCZNIA 1939 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



Ś. p. Kardynał ks. dr. Aleksander Kakowski, Arcybiskup Metropolita warszawski, b. Regent Królestwa Polskiego, zmarły dnia 30. grudnia 1938 r.

Ag. Fot. „Światowid"

Najlepiej czuję się tu w Tatrach...



P. Prezydent R. P. przechodzi przed frontem narciarzy z Ośrodka treningowego w Zakopanem. Pierwszy od lewej wicemin. inż. Bobkowski.
Fot. T. Siemianowski — Zakopane.

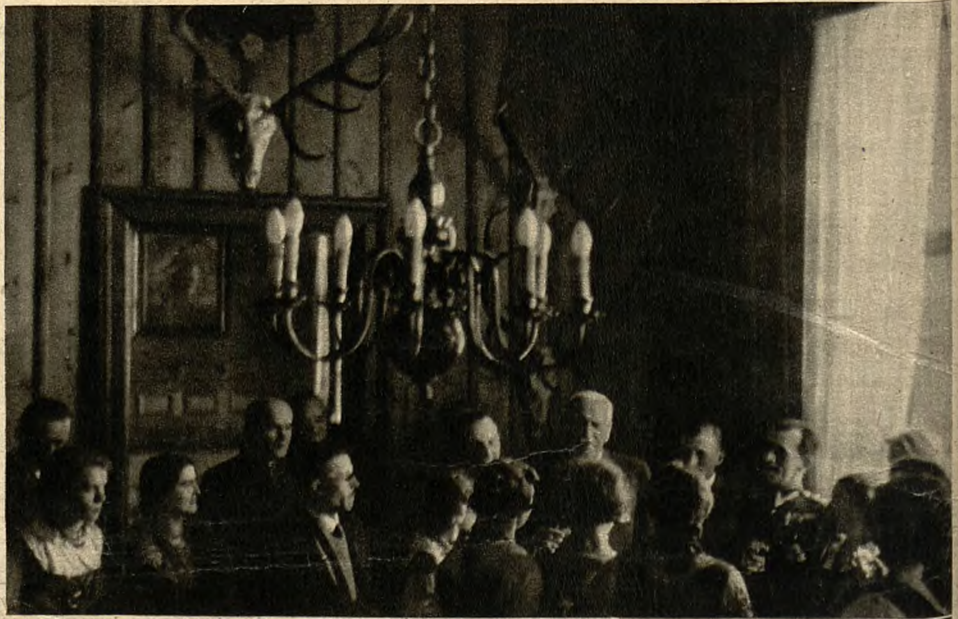
W dzień Nowego Roku ludność góralska Zakopanego i okolicy pospieszyła do zameczku do Jaworzyny, aby złożyć tam hołd P. Prezydentowi R. P., oraz życzenia noworoczne.

Po Mszy św., którą odprawił ks. prałat Humpola, zabrał głos burmistrz Zakopanego inż. Zaczyński, poczem przemawiał w imieniu Związku górali Józef Cukier. Następnie P. Prezydent R. P. zaprosił Swoich gości na śniadanie, podczas którego chór mieszany „Echo" wykonał piosenki góralskie.

Ze szczególnem wzruszeniem wysłuchali obecni przemówienia P. Prezydenta, który podkreślił, że najlepiej czuje się w Tatrach i że jeżeli trzeba bronić granic państwa, to najlepiej spisują się górale.

Na zakończenie uroczystości zameldowali się P. Prezydentowi R.P. i wicemin. Bobkowskiemu narciarze z ośrodka treningowego do mistrzostw świata w Zakopanem.





W dzień Nowego Roku ks. prałat Humpola odprawił w zameczku jaworzyńskim Mszę św. w obecności P. Prezydenta R. P., Jego Małżonki, oraz całego otoczenia.
Foto Schabenbeck — Zakopane



Górale wznoszą toast na cześć P. Prezydenta R. P. na przyjęciu świątecznem.
Foto Schabenbeck — Zakopane



Ks. prałat płk. Humpola w otoczeniu członkiń chóru „Echo Tatrzańskie".
Fot. T. Siemianowski — Zakopane

P. Prezydent R. P. przy choince w towarzystwie delegacyj góralskich w zameczku myśliwskim w Jaworzynie.
Foto Schabenbeck — Zakopane



P. Prezydent R. P. z Małżonką wśród górali i góralek.
Fot. Siemianowski — Zakopane



ŚWIĘTA I... POLITYKA



FRANCJA ZABEZPIECZA SIĘ W DŻIBUTI. Świąteczny okres spędzili miarodajni politycy francuscy wśród trosk o dobro państwa. — Ażeby wzmocnić swoją pozycję w Dżibuti Francja wysłała tam w ostatni dzień Starego Roku z portu marsylskiego silne oddziały „czarnych“ wojsk senegalskich. Scherl, Berlin.



NOWOROCZNA DEMONSTRACJA BEZROBOTNYCH W LONDYNIE. Wesoły nastrój na przełomie Starego i Nowego Roku zakłóciły w Londynie znamienne demonstracje bezrobotnych. M. in. w jednym z głównych punktów miasta na pomniku przy London Bridge bezrobotni umieścili plakat z napisem, że „Szczęśliwego Nowego Roku życzą bezrobotni, którzy nie chcą umierać z głodu“.

The Central Press Photos, Londyn.



ZMIANA W NACZELNEM KIEROWNICTWIE JAPOŃSKICH OPERACYJ WOJENNYCH. Trudności japońskiej ofensywy w Chinach spowodowały zmianę w dowództwie. Gen. Hisaichi Terauchi (na prawo) opuścił to zbyt odpowiedzialne stanowisko, jego następcą zaś mianowano gen. Sugiyama (na lewo). Wide—World, Londyn.

Na prawo: **P. MIN. BECK NA RIWIERZE.** Nasz minister spraw zagranicznych płk. Józef Beck spędza czas świąteczny na Riwierze francuskiej, gdzie odbył rozmowy z politykami francuskimi i ambasadorem R. P. w Rzymie przy Kwirynale gen. Wieniawą-Długoszowskim (na zdjęciu). Keystone, Berlin.





PRACOWITY SYLWESTER FRANCUSKICH POSŁÓW I SENATORÓW. Konstytucja francuska wymaga, by budżet państwowy na rok przyszły uchwalony został przez obie Izby najpóźniej do północy 31 grudnia poprzedniego roku. Wobec silnej opozycji ze strony lewicy, obrady przeciągnęły się przez całą noc Sylwestrową aż do Nowego Roku. Trampus — Paryż.

Na prawo: **MINISTER HORE-BELISHA MOCUJE SIĘ, ALE NIE Z OPOZYCJĄ...** Angielski minister obrony narodowej Mr. Leslie Hore-Belisha zwalczany jest w parlamencie i za kulisami polityki przez silną opozycję, ale na wywczasach świątecznych stanął do walki nie z nią, lecz do bokserskiej rozprawy ze [illegible] Mathisem. Photo NYT — Paryż.



LAOTYJSKI „TARG NA DZIEWCZĘTA“



Laotyjska piękność.

(Od naszego specjalnego korespondenta w Indochinach).

Vieng-Chan jest jednem z najstarszych i najbardziej charakterystycznych miast Laosu. Pięknie położone nad malowniczym, potężnym Mekongiem, królem rzek tamtejszych, dumne ze swych rogatych, olśniewająco pięknych świątyń, zasłuchane w melodje swych pieśni odwiecznych, kołysane do snú wieczorami przez poszum olbrzymich drzew puszczy i głuchy łoskot świątynnych gongów, a budzone o świcie przez tęskne nawoływania rybaków na rzece, stanowi żywe muzeum i wcieloną legendę dawnego, prymitywnego Laosu. Drugi brzeg Mekongu należy już do Siamu, lecz granica nie jest tu strzeżona zbyt ściśle i często mieszkańcy jednego lub drugiego brzegu odwiedzają się wzajemnie, aby pogwarzyć, potańczyć i pośpiewać. Tyle przecież wspólnego i pokrewnego jest między Siamem i Laosem... Tyle wieków było Vieng-Chan we władzy Siamu, tyle jego ekspedycji zbrojnych widziało na swem wybrzeżu Mekongu, tyle tradycji, kultury, zwyczajów przejęło od swych dawnych panów z Bangkoku. Wystarczy przyjrzeć się tu i tam świątyniom, pomnikom, strojom kobiecym, tańcom; są niemal identyczne.

O ile pod względem architektonicznym Vieng-Chan nie jest najpiękniejszem miastem Laosu i świątynie jego ustępują naogół pagodom Luang Prabangu, o tyle nie ma sobie równych pod względem folkloru, kolorytu lokalnego, obrzędów i zabaw, a wreszcie — strojów kobiecych i artystycznych wyrobów. Mieszkanki Vieng-Chan, otulone w swe wzorzyste, jedwabne, złotem i srebrem tkane materje, zawsze ukwiecone, lekkie i wdzięczne, bystre i dowcipne — cieszą się zasłużoną sławą najpiękniejszych i najmilszych kobiet półwyspu Indochińskiego. Nigdzie też obrzędy i zabawy, tańce i procesje nie są tak barwne, tak świetne i pełne wyrafinowanego artyzmu, jak tutaj. Vieng-Chan poszczycić się też może najpiękniejszemi legendami i najciekawszemi zwyczajami, datującymi się przeważnie od wielu wieków.

Jednym z najciekawszych obyczajów laotyjskich, powszechnie przyjętym wśród ludności, równie dziś, jak i przed wiekami, jest t. zw. „bun“. Obyczaj ten wszedł tak głęboko w życie Laocjan I tak silnie zrósł się z niemi, że w żadnej wiosce laotyjskiej nie potrafionoby sobie wyobrazić nawet jednego miesiąca bez hucznego „bunu“. Tylko wtedy przecież można się wyszumieć, wybawić, naflirtować, napatrzeć na piękne dziewczęta, a przedewszystkiem — popuścić wodze fantazji i improwizować pieśni miłosne, ile tchu starczy.

To też niezmiernie ucieszyłem się, gdy któregoś dnia oświadczył mi mój laotyjski przewodnik, że tego samego wieczoru odbędzie się wielki „bun“ na dziedzińcu jednej ze świątyń. Okazja była nie codzienna, gdyż z pośród wszystkich rodzajów „bunów“ — ten jest najbardziej uroczysty i najświętszy, gdyż organizowany przez bonzów. Czasem zamożniejsi Laocjanie urządzają także „buny“ przed swemi domostwami, ale, oczywiście, nie dadzą się one nawet porównać ze świątynnemi.

Czas jednak wyjaśnić Czytelnikom, co to takiego ów „bun“. Jest to laotyjski targ małżeńsko-miłosny, odbywający się publicznie, przeważnie na dziedzińcach świątyń, pod okiem bonzów. Na taki wielki ‚bun“ przybywa młodzież obojga płci z całej okolicy. Tutaj śpieszy chłopiec, pragnący się ożenić, lub choćby tylko poszukujący słodkiego dziewczęcego serduszka, tu podąża młoda dziewczyna, gdy jej odpowiednie lata wybiją i gdy młodość jej dostatecznie rozkwitnie. Zbierają się tedy, w wyznaczony wieczór, na dziedzińcu świątyni, setki młodzieży płci obojga, pięknie ubranej i oczekującej z zaciekawieniem, co im też ten pachnący i uroczy wieczór przynieść może. Dziewczęta przywdziewają najpiękniejsze tkaniny, bransolety i nausznice, wtykają we włosy i za gorsy kwiaty, najbardziej czarowne, jakie wybrać się dało w tem królestwie kwiecia, i pracowicie wcierają sobie w ciało złoty proszek, nadający ich skórze osobliwą barwę. Chłopcy, niestety, ubierający się coraz częściej z europejska, przynoszą długie fletnie, na których grają z nieporównem mistrzostwem. A jak odbywa się samo święto, opowiem zaraz.

Już od wczesnego popołudnia ściągały do miasta gromady dziewcząt i chłopców z okolicy. Ulice pełne były świątecznie postrojonych, obsypanych kwiatami, roześmianych i rozbawionych postaci. Z drewnianych domków na palach zwisały ciężkie girlandy kwietne i papierowe ozdoby. Oszałamiający zapach kwiatów mieszał się ze słodkim dźwiękiem fletni i ze śpiewami młodzieży. Vieng-Chan szykowało się do uroczystego święta, do „bunu“ w wielkiej świątyni, wydawanego raz do roku przez wielkiego bonzę.

W miarę, jak mrok zapadał, coraz większe tłumy kierowały się ku świątyni, coraz głośniej rozbrzmiewały fletnie, coraz śmielsze i swawolniejsze były śpiewki i coraz bardziej oszałamiające zapachy dusznej, wonnej laotyjskiej nocy. Obszerny dziedziniec świątynny, bezładnie zabudowany najróżniejszemi pawilonami, pomnikami i barakami mieszkalnymi bonzów, oświetlony już był odświętnie setkami pochodni i lamp spirytusowych. Setki światełek migotały we wnętrzu wielkiej świątyni, rzucając niepewne blaski na olbrzymią, złoconą postać Buddhy, otoczoną tłumem malutkich posążków i barwnymi parasolami. Rzędami dymiły przed posągiem wonne pałeczki ofiarne. Srebrzystym głosem rozdźwięczały się dzwoneczki, głucho odpowiedział im gong świątynny.

Pośrodku dziedzińca, na obszernej, wysokiej, krytej dachem platformie drewnianej, siedziało skupioną gromadą kilkunastu bonzów, recytujących coś powolnym, monotonnym głosem. Otaczało ich kilkanaście małych bonziąt, wpatrzonych w mistrzów wielkiemi, czarnemi oczętami i mruczących od czasu do czasu jakieś niezrozumiałe wersety. Wszyscy, bonzowie i bonziątka, mieli golone głowy i ubrani byli w tradycyjne, luźne, cytrynowej barwy szaty. Recytowali od trzech godzin fragmenty z życia Buddhy i z pewnością nie zakończyli tej recytacji przed następnym rankiem, gdyż tego rodzaju oficja trwają zazwyczaj po dwanaście, a czasem i piętnaście godzin bez przerwy. Platforma otoczona była sporym tłumem zasłuchanych postaci ludzkich.

U wszystkich wejść na dziedziniec świątynny rozłożyły swe kramiki młode dziewczyny, często takie, które za chwilę miały być same uczestniczkami turnieju miłosnego. Korzystając z bytności w mieście, te dziewczęta okoliczne zarabiają sobie po parę groszy, sprzedając niezbędne tu kwiaty i słodycze. Nieco dalej ustawiły się „poważniejsze“ kramy, z tkaninami i biżuterją. I ci sprzedawcy także zarabiają wcale nieźle na takich „bunach“. Nieraz młodzieniec, upojony czarowną nocą, muzyką fletni i pięknem swej dziewczyny, ulega prośbie ukochanej i kupuje jej jakąś chustkę lub naramiennik.

W cieniu drewnianych galerji klasztornych, służących zwykle bonzom jako miejsce spoczynku, gromadziło się tymczasem coraz więcej dziewcząt. Każda rozkładała na ziemi jakąś matę lub tkaninę, przysiadała na niej i układała nieco kwiatów w srebrnem naczyniu, przyniesionem z domu. Następnie zapalała lampę naftową, spirytusową, albo też po prostu świecę i czekała, aż wielki bonza zacznie swój obchód. Rozpoczął on go niebawem, otoczony orszakiem bonzów i bonziąt, błogosławiący dziewczętom, aby dobrotliwy Buddha zesłał im jak najprędzej wymarzonego oblubieńca. Każda z dziewcząt wyjmowała z czary srebrnej parę kwiatów i ofiarowywała je wielkiemu bonzie, gdy przed nią przystawał. Bonza mruczał parę słów nad kwiatami, przykładał je do ust, poczem kładł je na włosach dziewczyny. Od tego morza kwiecia, od zarośli nadrzecznych, od niedalekich wzgórz, pokrytych odwiecznym borem — szedł zapach tak potężny i żywiołowy, czar zaś tej nocy i tego dziwnego misterjum, rozgrywającego się oto na dziedzińcu laotyjskiej świątyni, był tak niesamowity, że aż dech nam w piersiach zamierał, nam, dwu obcym, zabłąkanym tu nie wiadomo po co i jakim sposobem Europejczykom, francuskiemu kapitanowi-lotnikowi i mnie.



Grupa dziewcząt laotyjskich podczas tradycyjnego „targu“.

Natychmiast po przejściu wielkiego bonzy zbliżył się do szeregów siedzących dziewcząt tłum chłopców. Spacerowali swobodnie przed dziewczynami, rozbawieni, z fletniami pod pachą, przyglądali się im uważnie, śmiali się i dowcipkowali przed tą i ową z ładniejszych lub bardziej znanych w okolicy, wreszcie siadał jeden i drugi na macie, na przeciw wybranej, stawiał przed nią obok lampy koszyk owoców, kwiatów i słodyczy, przyspasabiał fletnię i rozpoczynał najważniejszą część „bunu“: improwizował dla swej dziewczyny najpiękniejsze pieśni miłosne.

Gasły już niektóre z przepalonych pochodni, księżyc był już wysoko na niebie, posnęli starsi z pośród świątobliwych bonzów, gdy turniej rozpoczął się na dobre. Przed niemal każdą dziewczyną siedział chłopiec i, przygrywając na fletni, śpiewał jej swój podziw, tęsknotę i bezgraniczną wierność. Dziwne, niesamowicie pociągające, tęskne, a pełne gwałtownej, z trudem ukrywanej namiętności — są te laotyjskie pieśni, improwizowane przez lud. Tak gorące, ukwiecone, fantastyczne i nieokiełzane, jak cały ten kraj czarowny, jak ta noc pachnąca, jak ta potężna, nieujarzmiona rzeka i bezkresna, triumfująca puszcza. Niektóre dziewczyny słuchały ich nieruchome, jak zaklęte, i widać było, że każdy nerw ich drga i pulsuje w odpowiedzi. Ale inne śmiały się i przedrzeźniały adoratorów, odpowiadając im zręcznemi, dowcipnemi śpiewkami. Nie tak łatwo jest zdobyć serce pięknej laotyjskiej dziewczyny...

I płynęły w mrok gorącej nocy słowa pieśni...

„Dziewczyny Laosu są najpiękniejsze ze wszystkich na ziemi, ich piersi są obie jednako gładkie, jak kule złote; ich uda są jednakowo wykute, jak złote kolumny; palce ich są długie i cienkie, jak liany z głębi lasu,figura ich jest prosta i dumna, jak klinga, wyjęta z ognia; ich oddech jest tak upojny, że gdy go się raz poczuło, kwiaty tracą swój zapach... Ich oczy — to czarne gwiazdy, błękitne lub zielone, ponad policzkami, okrągłemi, jak księżyc. Gdyby się nawet przeszło przez pięć tysięcy bytowań, nie znalazłoby się na pewno piękniejszych małżonek, niż dziewczyny Laosu. E... a... u... E... a... u...“

A chór chłopców dodawał wnet, jak jeden mąż, mocnemi, głębokiemi głosami:

„Si pu sao, si me tao... Tiam bac!“

Po chwili rozbrzmiewał dalszy ciąg piosenki:

„Tylko dziewczyny Laosu umieją naprawdę kochać. Gdy zaczną obejmować chłopców, są, jak liany, które przez las wędrują, idąc od drzewa do drzewa, bez dotknięcia ziemi, ujmując chłopca za chłopcem dziewczyny boskiego Laosu przebywają całe królestwo, nie dotykając stopą ziemi... I dla tego zapewne stopy ich są zawsze jednako delikatne, zwarte i tak-drogie, jak złoto“.

Dziewczyny zaś odpowiadały z przekomarzaniem:

„Jeśli liana jest rzeczywiście zmuszona przeskakiwać z drzewa na drzewo, aby dostać się do wnętrza lasu, tam, gdzie kwitną orchidee, to tylko dla tej przyczyny, że pień, który wybrała najsamprzód, nie był dość mocny, ani dość wysoki. Pierwsza gałąź drzewa jest jak pierwszy stopień drabiny, która stoi daleko, w dole, znacznie niżej, niż chata [1]), gdzie tyle dobrych rzeczy: ziarna betelu i tytoń i skrzynia pełna tkanin... Trzeba wielu gałęzi i wielu stopni w drabinie, aby dosięgnąć orchidei lub wtargnąć do chaty... E... a... u... E... a... u...

Płynęły upojne godziny nocy, księżyc był coraz wyżej na niebie i coraz mocniej osrebrzał czarne fale Mekongu i wierzchołki drzew olbrzymich. Coraz gwałtowniejsze, niecierpliwsze były dźwięki fletni, coraz niższe w tonacji i jakby zduszone głosy chłopców, coraz cichsze i rzadsze odpowiedzi dziewczyn. Coraz to która para podnosiła się z maty i oboje, przyciśnięci jedno do drugiego, szli, jak upojeni, ku pobliskiemu lasowi, gdzie nikt, oprócz księżyca i ciemnych drzew, nie mógł być świadkiem ich gorącej, młodzieńczej miłości. Zwyczaje laotyjskie nie są pod tym względem zbyt surowe dla dziewcząt i w tym kraju miłości, pieśni i tańca starsi nieraz przymykają oczy na wszystko, co miłości dotyczy. Jednego tylko nie wolno. Aby dziewczyna dała podejść się z ukochanym w domu rodzinnym. To jest przestępstwo, gdyż tego rodzaju postępek mąci spokój zmarłych przodków, a chłopiec, którego złapanoby w takiej sytuacji, musi zapłacić najwyższą karę — 7 piastrów (70 franków francuskich). Owe 7 piastrów było kiedyś, przed wielu laty, równowartością bawołu, który trzeba było w takich wypadkach złożyć w ofierze obrażonym cieniom zmarłych. Dziś bawołów nie składa się już w ofierze, ale ustalona raz suma pozostała. I dlatego nieraz słyszy się w Laosie piosenkę, której słowa początkowe brzmią tak oto:

„Kocham cię, dziewczyno moja i żyć nie mogę bez ciebie, gdyby to więc nawet kosztować miało pełnych siedem piastrów w najlepszym, szczerym srebrze, pójdź ze mną“... [2])

Switało już, a jeszcze tu i ówdzie, w cieniu galerji klasztornej, rozlegał się przyciszony dźwięk fletni i gasnące, jakby zduszone słowa piosenki. Na platformie, pośrodku dziedzińca, kilku bonzów recytowało jeszcze niezmordowanie wersety z życia Buddhy. Inni spali, wyciągnięci na brudnej posadzce. Zaspany posługacz świątynny szedł powoli ku pawilonowi o śpiczastym dachu, aby uderzeniem w gong obwieścić narodziny nowego dnia.

Ile małżeństw wynikło z tego „bunu“, ile zrodził on miłości i ile spowodował gorzkich rozczarowań — nie wiem...

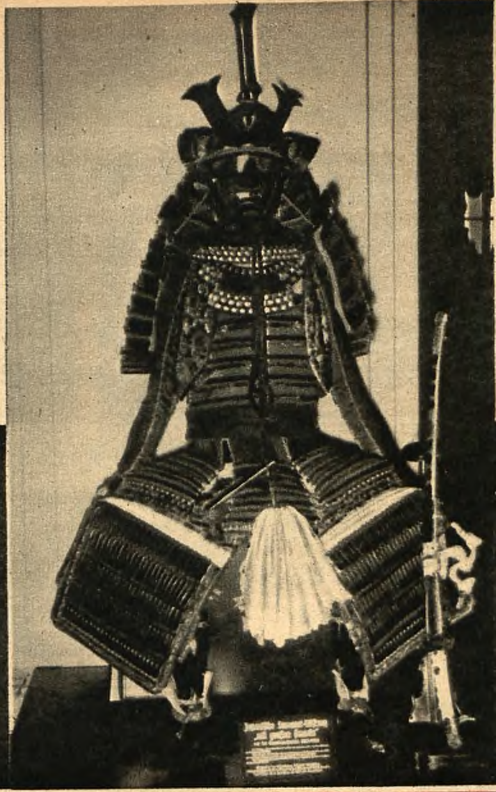
Roman Fajans.

---

[1]) Chaty laotyjskie wznoszone na palach, wysoko nad ziemią.

[2]) Ten tekst otrzymałem od p. Xéridat z Luang Prabangu.





Na lewo: **ZBROJA SAMURAJA DLA KANCLERZA HITLERA.** Związek japońskich rezerwistów w Tokio ofiarował kanclerzowi Hitlerowi starą japońską zbroję samuraja wraz z oryginalnym mieczem słynnego japońskiego mistrza Hidekage Nagafune. Kanclerz Hitler przekazał te dary zbiorom Arsenału w Berlinie.

Atlantic-Photo.



Na prawo: **KSIĘŻNICZKA GRECKA NARCIARKĄ.** Wśród wielu wybitnych osobistości, spędzających sportowy sezon zimowy, w znanej miejscowości szwajcarskiej St. Moritz jest również i księżniczka grecka Aleksandra, uprawiająca z zamiłowaniem sport narciarski w towarzystwie Lorda Milforda Havena.

Wide-World Photos.

O WSPÓLNĄ GRANICĘ POLSKO-WĘGIERSKĄ. Naczelnym postulatem w obecnej chwili nietylko sfer rządzących, ale i całego społeczeństwa węgierskiego jest pragnienie uzyskania bezpośredniej granicy z Polską. Na ulicach Budapesztu rozwieszone są efektowne kolorowe afisze propagandowe, przedstawiające żołnierza polskiego i węgierskiego, podających sobie rękę ponad pasmem gór dla wspólnej obrony pokoju i kultury.

NA FALI TYGODNIA



Na prawo: **OJCIEC ŚW. SZCZĘŚLIWIE POWRÓCIŁ DO ZDROWIA.** Dowodem odzyskania przez Ojca św. normalnego zdrowia była m. in. audjencja, której udzielił z okazji Bożego Narodzenia kardynałom, składającym Mu życzenia świąteczne, przyczem Papież wygłosił dłuższe i pełne znamiennych spostrzeżeń przemówienie.

Wide-World Photos.



PROTEST PRZECIW PRETENSJOM WŁOSKIM. W Dżibuti odbyła się wielka manifestacja tubylców i francuskich kolonistów, protestujących przed pałacem francuskiego gubernatora przeciwko roszczeniom włoskim.

Central Press Photo, Londyn.

ZGON KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO

Żałobą okrył się nietylko Kościół Katolicki w Polsce, ale i cała Polska. U schyłku Starego Roku zakończył życie śp. Arcybiskup Metropolita warszawski, Prymas Królestwa Polskiego, Kardynał ks. dr Aleksander Kakowski. Niedawno jeszcze obchodził wśród powszechnej czci 25-lecie niezmordowanej służby na tem wybitnem stanowisku dla dobra Kościoła i Ojczyzny. A praca Jego duszpasterska i obywatelska dokonywała się nieraz wśród najcięższych warunków. Wszak następcą arcybiskupa warszawskiego śp. ks. Popiela został jeszcze za czasów niewoli rosyjskiej, która zwalczała z równą zaciekłością wiarę katolicką i naród polski. Śp. Arcybiskup Kakowski przechodził w tych czasach niewątpliwie niejedną ciężką chwilę, stojąc zawsze nieustraszenie na straży ducha religijnego i narodowego. Gdy nastała wojna, gdy Warszawę zajęli okupanci niemieccy, Arcypasterza czekały nowe, niemniej odpowiedzialne obowiązki. Purpurą kardynalską przez Ojca św. odznaczony, został członkiem Rady Regencyjnej i w niej mocą Swej godności najwybitniejsze zajmował stanowisko. Przygotowując mającą wkrótce nadejść suwerenność Polski nieraz musiał odpierać zakusy okupantów. Swobodę uzyskał dopiero w wolnej Polsce. Tu rozwinął w całej pełni swą duszpasterską działalność, popierał jak najenergiczniej budowę nowych świątyń Pańskich, których tyle potrzeba było i stolicy i całej archidiecezji, w pracy charytatywnej był serdecznie umiłowanym opiekunem najbiedniejszych. — Ze czcią gromadziło się około Niego całe społeczeństwo polskie, które dzisiaj pochyla czoło przed trumną Zmarłego Dostojnika Kościoła, wielkiego Obywatela Polski.



Ś. p. ks. Kardynał Aleksander Kakowski na łożu śmierci w Pałacu Arcybiskupim w Warszawie. Ag. Fot. „Światowid".



Na lewo: Wspomnienie uroczystego obchodu 50-lecia kapłaństwa ś. p. Karnała Kakowskiego. Ag. Fot. „Światowid".



Na prawo: Karta z działalności Zmarłego: poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła na jednem z przedmieść warszawskich. Ag. Fot. „Światowid".



Poniżej na lewo: Jeden z ważnych momentów działalności Zmarłego: podpisanie Konkordatu ze Stolicą Apostolską w r. 1925, podczas uroczystego aktu przemawia do ks. kardynała ówczesny minister spraw zagranicznych ś. p. Aleksander hrabia Skrzyński. Ag. Fot. „Światowid".

W STAREJ SIEDZIBIE REYÓW Z NAGŁOWIC

Zamek w Przecławiu

Wśród rezydencyj magnackich, powstałych w XVI. i XVII. wieku w miejsce drewnianych przeważnie, lub niezbyt estetycznie zbudowanych zamków, niepoślednie miejsce zajęła siedziba możnego rodu Ligęzów, — Przecław nad Wisłoką. Leżący na wzgórzu obronny zamek uczynili oni miłym przybytkiem spokoju i wypoczynku. Przez gromadzenie zaś cennego urządzenia i wartościowych przedmiotów — stał się Przecław głośnym w całym kraju.

Sama struktura budowli nie była zbyt zewnętrznie wyszukana. Duży prostokąt, ozdobiony u góry t. zw. attyką nadwiślańską, nadającą domowi rys zasadniczy. Prawdziwie po staropolsku jedynie wnętrze było bardzo bogate. Niestety nic prócz samych murów nie dochowało się z owych czasów. Różne bowiem koleje przechodził Przecław.

W posagu Anny Ligęzianki dostał się na przełomie XVI. i XVII. wieku rodzinie Koniecpolskich. W 1654 r. kupili dobra Tarnowscy, a od nich w 1667 r. nabył je Władysław z Nagłowic Rey, wojewoda lubelski. W rodzinie Wojewody pozostały one do dnia dzisiejszego.

W 1846 roku zamordowany został w Dębicy ówczesny właściciel Przecławia Dominik Rey. Po jego śmierci zamek kompletnie zrabowano, zabierając zeń to wszystko, co zgromadziły pokolenia całe w ciągu wieków. Przepadła więc duża bibljoteka i bogata zbrojownia obok zabytkowych sprzętów, obrazów, tkanin i t. p.

Gdy do Polski przyszła moda budowania wielkich siedzib w stylu neo-gotyckim, Mieczysław hr. Rey, przekształcił w tym duchu także swój rodzinny zamek przecławski. Dobudował bowiem wieżę od strony północnej, od południowej taras, nadał ostrołukowy charakter oknom, starając się zresztą o zachowanie harmonji w rozkładzie poszczególnych części.



Na lewo: Frontowa fasada zamku w Przecławiu.

Poniżej: Jeden ze sklepionych salonów w zamku przecławskim.



Najpiękniejszem wszakże zostało skrzydło środkowe, ozdobione herbami rodzin, do których Przecław należał w ciągu swych dziejów. Wspomniany Mieczysław Rey żonaty z Ankwiczówną, zakupił dla siebie słynną biljotekę Ankwiczowską, a także na nowo po pogromie 1846 r. urządził cały dom.

W czasie Wielkiej wojny prawie wszystko to przepadło, zrabowane przez różnych ludzi. I znów z wiarą w lepsze jutro trzeba było odbudowywać rodzinne gniazdo i urządzać je niedobitkami lub rzeczami, które w czasie zawieruchy dziejowej znajdowały się gdzie indziej.

Obecnie tylko niektóre sale na piętrze, budowane na inną skalę i w innych czasach nie posiadają jeszcze odpowiedniej oprawy. Mimo to, ściany jednej z nich w całości pokryte przecudnymi stiukami o motywach herbów Korony, Litwy i Rusi, sprawiają wrażenie czegoś monumentalnego. Inny pokój, — cały zawieszony jest makatami z XVII w. haftowanemi przez Norbertanki z Krakowa i zawiera resztki bibljoteki.

Wszystkie komnaty na parterze są sklepione, a w ich kątach kryją się sprzęty — cuda: rzeźbione skrzynie włoskie renesansowe z XVII. w., ogromne szafy gdańskie, gablotki z sewrską porcelaną, prześliczne sekretarzyki, z których jeden piękniejszy od drugiego, — wreszcie makaty i broń rodzinna.

Z pośród obrazów uwagę zwracają ze szkoły holenderskiej: „Madonna“ i duży „Portret doży“ ze zbiorów Konstantego hr. Branickiego, kilka płócien szkoły holenderskiej, dalej z pośród portretów: portret Stefana Czarnieckiego, pochodzący z galerji historycznych portretów Mieleszków-Maliszkiewiczów, portret gen. Dwernickiego, Franciszka Salezego Potockiego pochodzący z Tulczyna, dalej Katarzyny z Potockich Reyowej, Jadwigi z Potockich Branickiej, malowanej przez męża Konstantego, Piotra Potockiego starosty strzeżeckiego, ostatniego posła polskiego do Wielkiej Porty, podobizna jen. St. Mokronowskiego, rycina przedstawiająca Władysława Reya, wojewodę lubelskiego, nabywcę Przecławia, akwarelka, będąca portretem Henrietty z Ankwiczów I. voto Sołtyk II. voto Kuczkowskiej, miłości Mickiewicza — i — kilka innych.

Całość wysoce kulturalna, jak też doskonale utrzymana, lecz smak Mikołaja z Nagłowic Reya przypomina chyba tylko kwadratowy ogród o staroświeckim rysunku — ze szpalerami lipowymi, zamykającymi sad.

Ks. Niedobitowski.



Stary herb na sklepieniu salonu zamkowego.



Na lewo: Zaciszny zakątek przy kominku.



Wschodnia fasada zamku.

Zdjęcia Ksawerego Niedobitowskiego — Morszyn.

35

KORSYKAŃSKIE JABŁKO NIEZGODY



Port w Bastii, pierwszem miejscu, w którem podróżnicy z Francji stają na ziemi korsykańskiej.

Największą sławą Francji jest bezsprzecznie cesarz Napoleon I. Nie francuska wydała go ziemia. Urodził się w Ajaccio na Korsyce, z ojca, którego nazwisko rodowe brzmiało pierwotnie Buonaparte, przywiązanego gorąco do swej ziemi ojczystej, w której obronie walczył nawet przeciw Francji jako uczestnik powstania Paoli'ego, zanim potem przyjął „orjentację" francuską i jako delegat szlachty korsykańskiej przeniósł się do Paryża. — A matką największego z Francuzów była Leticia Ramolino, która, przeżywszy swego wielkiego syna, dokonała żywota w Rzymie... Jak tu dziwnie splatają się te trzy nazwy: Korsyka, Francja, Italja. Splotły się tak dziwnie przed stu zgórą laty i dzisiaj znowu się równie dziwnie splatają. Na posiedzeniu rzymskiego parlamentu z ław jego członków odzywa się okrzyk, domagający się Korsyki dla Italji... A dzisiaj na znak, że Francja tej Korsyki Włochom nie da, premjer francuski Daladier, otoczony całą eskadrą francuskich okrętów wojennych, płynie do Korsyki, gdzie już poprzednio przybył dla jego powitania francuski minister marynarki, Korsykańczyk rodem, jak niegdyś cesarz Napoleon, jak on wywodzący się z rodziny o włoskiem brzmieniu nazwiska: Campinchi... Ale bo wogóle dziwne były losy tego kraju na przestrzeni wielu wieków. Kolonizują tę wyspę Fenicjanie, zabierają ją po pierwszej wojnie punickiej Rzymianie, sadowią się na niej zkolei Wandalowie, których wypędza stamtąd wódz wschodnio-rzymskiego cesarza Justyniana, Belizar. Władcami Korsyki są teraz po kolei cesarze bizantyńscy, Gotowie, Langobardzi, Frankowie, Saraceni. Z początkiem wieku XI. władzę nad nią dzierżą Pizanie, zmuszeni jednak do ustawicznej walki z Genueńczykami, którzy także do tej wyspy roszczą sobie pretensje. Silniejsza od Pizy Genua wreszcie zwycięża. Nastaje na Korsyce dłuższy okres panowania patrycjatu genueńskiego, przerwany krótkotrwałym a niemal groteskowym epizodem. Oto jeden z licznych awanturników, jakich wydał wiek XVIII, Niemiec, rodem z Metzu, baron Teodor Neuhof, rezydent cesarza niemieckiego we Florencji, staje na czele korsykańskich zwolenników Pizy, którzy nigdy nie zrezygnowali, wypędza Genueńczyków i ogłasza się królem Korsyki jako Teodor I. Niedługo trwało jego królestwo: zaczęło się w r. 1736 a już w dwa lata potem Genueńczycy zrzucili Teodora I. z tronu, wygnali go z Korsyki (zmarł w r. 1756 w Anglji). Zdawałoby się, że Korsykańczycy teraz już mocno trzymać będą w garści tę wyspę. Ale nie: Pokonawszy kilkakrotnie korsykańskich powstańców — między nimi i wspomnianego już Paoli'ego, którego zwolennikiem był ojciec Napoleona, odstępują w r. 1768 w traktacie w Compiegne wyspę Francuzom. Powiedzmy bez ogródek: sprzedają ją, w dosłownem znaczeniu, Francuzom. I odtąd już Korsyka należy do Francji. Aż, na przełęczy zakończonego starego i rozpoczętego obecnie nowego roku sięgają po nią Włosi, sięgają na razie nie zbrojną ręką jeszcze, ale donośnym okrzykiem... Warto było w skrócie podać zmienne losy tej wyspy. Bo są one jednym więcej dowodem, jak w dawniejszych czasach mało znaczyła sprawa narodowości, jak poszczególne terytorja były dawniej przyłączane lub oddzielane nie na podstawie kryterjum narodowościowego, ale często jako piłka z rąk do rąk przerzucana. Pojęcie narodowości w obecnem tego słowa znaczeniu wprowadził na arenę świata przed stu laty romantyzm literacki. Polityczno-terytorjalne konsekwencje tego, niegdyś tylko literacko-kulturalnego pojęcia, ujawniają się dopiero za dni naszych. Nie można powiedzieć, żeby to przyczyniało się do uspokojenia dzisiejszego świata...



Reprodukcja starego sztychu, przedstawiającego ostatni bój powstańców korsykańskich przeciw Francji pod Pontenovo w roku 1769.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA KEYSTONE — PARYŻ.



Wieś na stokach gór korsykańskich, zamieszkała przez hodowców owiec.
Na prawo: Typ wieśniaka, z dziada pradziada na Korsyce osiadłego.



Ogólny widok miasta B



Pierwszy na ziemi korsykańskiej pomnik największego jej syna, cesarza Francuzów Napoleona I., odsłonięty przed kilkoma miesiącami w jego rodzinnem mieście Ajaccio.



Rodzina korsykańska, odpoczywająca w dzień narodowego święta francuskiego, które uczciła wywieszeniem trójbarwnej chorągwi.

ODNOWIONA KRYPTA ŚW. LEONARDA



Ołtarz w krypcie św. Leonarda.



Wnętrze krypty św. Leonarda z grobami królewskimi.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Prace nad uporządkowaniem romańskiej krypty św. Leonarda w Katedrze wawelskiej, gdzie mieszczą się groby królów i bohaterów polskich zostały już ukończone pod kierunkiem Szyszko-Bohusza, — który, oczyściwszy wnętrze krypty z późniejszych nalotów, przywrócił jej zabytkowe oblicze, pełne surowej prostoty i powagi.

Widok na przedsionek kaplicy św. Leonarda.

ZGON ROMANA DMOWSKIEGO



W tych dniach zmarł na zapalenie płuc ś. p. Roman Dmowski, założyciel Stronnictwa Narodowego, jeden z najwybitniejszych polityków i mężów stanu Polski przedwojennej, autor „Myśli Nowoczesnego Polaka" i twórca Obozu Wielkiej Polski. Dmowskiemu, obok Paderewskiego, przypadł zaszczyt sygnowania imieniem Polski traktatu wersalskiego. Ś. p. Dmowski urodził się w 1864 r. w Warszawie. Uwięziony za działalność patrjotyczną opuszcza Warszawę i przenosi się do Lwowa, gdzie zakłada „Przegląd Wszechpolski". W 1905 r. wchodzi do Dumy Państwowej, w czasie wojny światowej zakłada w Paryżu Polski Komitet Narodowy. W 1919 r. zostaje wybrany posłem, w 1923 r. sprawuje urząd ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Z dziedziny sportów zimowych



Próba wytrzymałości kijków...



W Zakopanem odbyły się konkursy hippiczne przy udziale m. in. także jeźdźców niemieckich. Na zdjęciu świetna amazonka niemiecka p. Marcks w skoku na przeszkodzie.



Czołowa drużyna kanadyjska „Smoke Eaters" rozgromiła w czasie świąt reprezentację Berlina.



Nowe schronisko narciarskie na Kalatówkach w Zakopanem.



Na torze łyżwiarskim w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.



Uczestnicy, którzy brali udział w zawodach narciarskich w Rochedrune.

TO CO CIEKAWE

Poniżej: **WOJNA O KOTY.** Ironiczne i trochę dwuznaczne sprawozdanie z wystawy kotów perskich, jakie ukazało się w prasie paryskiej, wywołało takie oburzenie w Iranie, że rząd tamtejszy zdecydował się na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Francją. Na zdjęciu premjowane koty perskie.
R. Sennecke — Berlin.

Z KURDYSTANU. Trzeba wielkiej odwagi i silnej woli, aby puszczać się autem na bezdroża Kurdystanu.
C. Anders & Co., Paryż.







CO KTO LUBI... Na Filipinach po miastach odbywają się targi na psy, stanowiące ulubioną potrawę tamtejszych krajowców.
W. Sielski. Filipiny.





ELEGANCI Z QUEENSLANDU. Krajowcy australijscy, zamieszkujący pobrzeże, ubierają się już zupełnie po europejsku. Szczytem marzeń dla każdego z nich są krótkie shorty i sweter.
Wide-World Photos.

PIENIĄDZ Z MENNICY MORSKIEJ. Jeszcze do niedawna na wyspie Yap (Karoliny) używano muszli jako pieniędzy. Teraz jednak wyspiarze zmądrzeli i wolą banknoty niż muszle.
Atlantic-Photo, Berlin.



Młodociany żakiecik narciarski z materjału pepito, odpowiedni do granatowych lub czarnych spodni.



SEZON MODY SPORTOWEJ

Moda sportowa zmienia się znacznie wolniej od wszelkich innych swych pokrewnych strojów. Mniej jej elegancja polega na zmianie, a więcej na ewolucji form, które stają się coraz praktyczniejsze, bardziej przystosowane do jedynego celu, jakim jest wygoda i najpełniejsza możliwość swobody ruchów.

Przy rozbudzonem powszechnie zamiłowaniu do sportów zimowych, uprawianie ich stało się wprost koniecznością życiową, lub mówiąc inaczej, nie wolno ich zaniedbywać pod grozą uchodzenia za osobę zupełnie nienowoczesną, a któraż z pań pozwoliłaby na takie o sobie mniemanie?

Więc nietylko młodzież, ale i osoby w pewnym już zaawansowanym wieku udają się w góry i pokonują trudności, związane ze sportem narciarskim, przekraczające nieraz znacznie granice ich możliwości fizycznych. W Szwajcarji spotyka się przecież elegantki paryskie, które w Paryżu wprost nie schodzą ze swych aut, oszczędzając sobie nawet takiego zmęczenia, a w górach odkrywają w sobie dopiero siły, którychby się nikt po nich nie spodziewał. Prawda, że górskie powietrze działa cuda zimową porą, niemniej jednak przemożne władztwo mody i tutaj się odzwierciedla. Złośliwi twierdzą, że dzieje się to jednak z korzyścią dla lekarzy, którzy nadmiernie zaufane w swe siły piękne panie muszą potem ratować, po złamaniu ręki lub nogi czy ogólnych kontuzjach.

Mimo wszystko postępy w umiejętności jazdy na nartach wzmagają się z roku na rok w najszerszych kołach i piękna forma coraz liczniejszych narciarek budzić może prawdziwy podziw.

Strój narciarski ma narazie cechy zupełnie międzynarodowe z pewnymi szczegółami, które już zdały egzamin wysokiej celowości w krajach skandynawskich i w Szwajcarji. W związku z mistrzostwami świata w Zakopanem mówi się u nas coraz więcej o unarodowieniu stroju narciarskiego, a magazyn Koncernu IKC „As“ urządził nawet specjalny konkurs w tym celu. Będzie to wielki krok naprzód i możliwość lansowania polskiego stroju narciarskiego zagranicą. **Zet.**



Typy sweterków i czapeczek sportowych, wykonywanych najczęściej z wełny na drutach.

Sylwester w stolicy



Członkowie Automobil-Klubu obdarowali w dniu Sylwestra posterunkowych, pełniących służbę na ulicy. Na zdjęciu wręczanie darów posterunkowemu P. P. na pl Małachowskiego w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid"



Sprzedawcy baloników na rogu Nowego Światu i Al. Jerozolimskich. Ag. Fot. „Światowid".

Tegoroczny Sylwester był obchodzony w Warszawie hucznie i wesoło. Lokale publiczne były przepełnione do ostatniego miejsca, a na ulicach aż do białego rana panował ożywiony ruch. Warszawa bowiem lubi Sylwestra i wita go z uśmiechem radości na twarzy, jako zapowiedź Nowego Roku i szaleństw karnawałowych.

W kawiarniach, restauracjach i dancingach już na kilka dni przed Sylwestrem wszystkie stoliki były zajęte, pomimo, że za miejsce płaciło się słone ceny. Bardzo ochoczo bawiono się także po domach i po lokalach klubowych.

Taksówkarze i dorożkarze mieli swój dobry dzień. Także w sklepach spożywczych zanotowano poprostu rekordowe obroty.



W noc Sylwestrową tańczono w lokalach warszawskich aż do białego rana.
Ag. Fot. „Światowid".



Podochocony jegomość w rozmowie z koniem dorożkarskim. Ag. Fot. „Światowid".



Sylwester w Oficerskim Jacht Klubie.
Ag. Fot. „Światowid"

FILM

Nr. 2/752 ROK XVI
8 STYCZNIA 1939 R.



RITA OHEMAN

artystka amerykańskich ekranów

PRZEDŁUŻENIE „ŻYCIA" SZKICÓW J. MATEJKI



Na lewo: J. Matejki szkic do „Ukrzyżowania" w miedziorycie Stanisława Jakubowskiego.



Na prawo: J. Matejki „Henryk Walezy", skopjowany przez Wł. Zakrzewskiego w technice vernis mou.

W związku z setną rocznicą urodzin Jana Matejki graficy krakowscy podjęli się trudu nielada. Oto pragnąc złożyć hołd nieśmiertelnej pamięci mistrza, przełożyli na „język graficzny" wiele jego bezcennych szkiców, których moc niezliczona wyszła z pod jego ręki i jest obecnie chlubą wielu publicznych i prywatnych zbiorów. Cel tej pracy miał znaczenie podwójne: szło przedewszystkiem o spopularyzowanie genjalnych rzutów mistrza, poprzedzających powstanie każdego dzieła, a powtóre o przedłużenie poniekąd „życia" tych szkiców, gdyż niektórym z nich grozi już w niedługim czasie zagłada z powodu właściwości materjału, którym się posługiwał Matejko. Był nim papier t. zw. drzewny, który, wystawiony na działanie światła, po pewnym czasie ciemnieje, przechodząc w ton żółty, a potem brunatny, przyczem kolor ołówka zlewa się z tonem papieru przy stopniowem zanikaniu konturów, a wreszcie czarno-białych kontrastów.

Szkice te, oddane sztuce graficznej, odzyskują dawną świeżość kontrastu, a przy zachowaniu całkowitem charakteru kreski matejkowskiej, dają możność pełnego zrozumienia jej w interpretacji technicznej danego artysty grafika. Ale nie każda technika nadaje się do odtworzenia faktury ołówkowej, gdzie czerń użytej farby drukarskiej musi odpowiadać matowej czerni ołówka. Vernis mou, drzeworyt, litografja, akwaforta i miedzioryt stanowią w budowie kreski nieograniczone możliwości zastosowania i nadają się najlepiej do techniki reprodukcyjnej zwłaszcza, gdy chodzi o szkic piórkowy czy ołówkowy.

W tych więc technikach znaleźli graficy wyraz dla swoich zamierzeń w związku z twórczością Matejki, co więcej, zamierzenia te są wskrzeszeniem tradycji dawnych artystów, zanim fotochemja wytrąciła rylec z rąk artystów malarzy. Dürer, Rembrandt, Goya i wielu, wielu największych mistrzów pendzla przetwarzało swe prace na wyraz graficzny stwarzając grafiki na wysokim poziomie artystycznym.

Na wystawie, otwartej w Domu Matejki w Krakowie umieszczono około 40 grafik oddających do złudzenia fakturę ołówka i piórka szkiców matejkowskich, z różnych tematów, zanim one znalazły pełny swój wyraz na ogromnych płótnach jako kolorystyczne wizje momentów dziejowych i tematów religijnych.

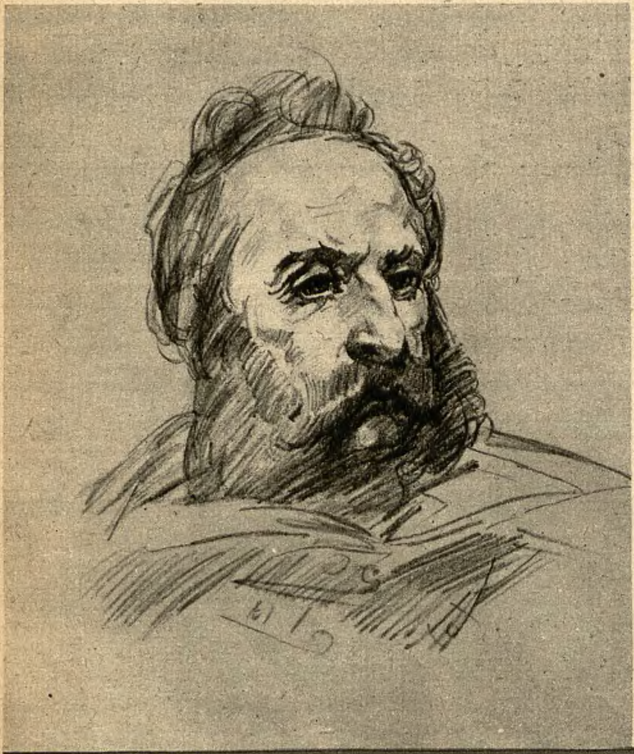
Szkic do „Ukrzyżowania" w miedziorycie Stanisława Jakubowskiego daje pełnię momentu grozy podniesienia krzyża, przy całym realiźmie postaci ujętych w silną i zdecydowaną kreskę, imitującą do złudzenia pociągnięcia ołówka w oryginale. „Zakonnik" jako studjum do księdza Kordeckiego, przełożony przez St. Jakubowskiego na linję drzeworytu jest dowodem wysokiego opanowania tej sztuki graficznej. Miedzioryt Eug. Türdischka oddaje wiernie charakter postaci chłopskich. „Kiejstut", szkic piórkowy, tudzież „Anioł" rysunek węglem znalazły swój doskonały wyraz w technice vernis mou (miękki wosk) Dzielińskiego. W tej samej technice odtworzył dokładnie Wł. Zakrzewski postacie „Jeremiasza", „Henryka Walezego" i „Krużganki".

Najszersze atoli zastosowanie znalazła tu litografja w wielu licznych pracach T. Korpala, J. Pochwalskiego, St. Szwarca i T. Waśkowskiego, których usiłowania w kierunku interpretacji kreski matejkowskiej uwieńczyły pomyślne rezultaty. Bo też litografja to sztuka, która obok swoistej techniki daje nietylko możność wypowiadania się czysto graficznego, lecz także i malarskiego w najszerszem pojęciu. Liczne studja portretowe szkice kostjumowe, nieznane projekty do witrażów, słynny Stańczyk w różnych interpretacjach, Wit Stwosz, Barbara Radziwiłłówna, w kilku koncepcjach, czterej Ewangeliści, charakterystyczne typy szlacheckie i chłopskie do obrazów historycznych itp. „przejrzały" w litografji wyżej wymienionych artystów, którzy z całym pietyzmem przenieśli z ginących strzępów szkicownika te niedościgłe w wyrazie rzuty mistrza do przyszłych jego arcydzieł.

W szkicach tych można śledzić cały bieg myśli twórczej tego tytana formy, od pierwszych rzutów pod bezpośrednim wpływem rodzącej się wizji malarskiej. Zainteresowanie się niemi przez najszersze koła miłośników Matejki będzie bodźcem dla naszych grafików do dalszego popularyzowania tego działu twórczości największego genjusza malarstwa polskiego.



Powyżej: J. Matejki „Stańczyk" w litografji T. Korpala.



Szkic Jana Matejki w litografji Tadeusza Waśkowskiego.



Na prawo: Szkic Jana Matejki w litografji Józefa Pochwalskiego.



Szkic Jana Matejki w litografji Stanisława Szwarca.









CZTERY OBLICZA HELENY GROSSÓWNY

Helena Grossówna przyjechała do pewnego miasta. Ponieważ właśnie w jednem z kin szedł jej ostatni film „Zapomniana melodja", udała się do tego kina w towarzystwie znajomych. Dyrekcja kinoteatru dowiedziała się o tych miłych odwiedzinach, powitała artystkę kwiatami i krótką przemową. Publiczność, dowiedziawszy się, kto jest na sali, zgotowała swej ulubienicy gorącą owację, która potem powtarzała się przy każdem ukazaniu się artystki na ekranie.

Film się skończył. Niosąc wielki pęk mimozy, p. Grossówna wyszła z loży i skierowała się do wyjścia. A właściwie — usiłowała skierować się do wyjścia, gdyż tłum rozentuzjazmowanych widzów otoczył ją ze wszystkich stron, domagając się autografów i strzępków bukietu „na pamiątkę"...

Upłynęło conajmniej pół godziny, zanim artystka mogła wydostać się na ulicę. Gdy zajęła miejsce w dorożce, utworzyła się zaraz „gwardja przyboczna", która postanowiła towarzyszyć w drodze wehikułowi ulubionej „gwiazdy". Znalazł się nawet ekscentryczny pan w meloniku i w długim płaszczu, który dosiadł dorożkarskiego rumaka... Niewiele brakowało, a tłum odprzągłby konia, razem z jego osobliwym jeźdźcem, i zaprzągł się do dorożki!

Zapyta ktoś: gdzie się to wydarzyło? gdzie ludzie mają tak gorące temperamenty? Odpowiem: w Krakowie. W tem mieście ludzi spokojnych i opanowanych — ale umiejących ocenić prawdziwy talent.

O wielu artystkach pisze się w ogłoszeniach reklamowych, że jest „ulubienicą publiczności". Helena Grossówna jest naprawdę ulubienicą publiczności — i zasłużyła na ten tytuł w zupełności. Występuje na ekranie stosunkowo niedawno. Ale w tych piętnastu filmach, które dotychczas w krótkich odstępach czasu z nią „nakręcono", potrafiła udowodnić, że jest artystką wszechstronną, posiadającą własny styl, a jednak w każdym filmie — inną... Umie doskonale mówić, wdzięcznie się poruszać, umie śmiać się i smucić, potrafi ślicznie śpiewać i — tańczyć. A za taniec należy się p. Grossównej osobny wieniec laurowy... Czy pamiętacie jej „taniec apaszowski" z Dymszą w filmie „Robert i Bertrand"? To był rzetelny majstersztyk!

Trzeba przyznać, że p. Grossówna ma
Nasza produkcja filmowa nie stoi
stety, na dostatecznie wysokim
filmu nie uratuje nawet na
ka. Ale właśnie najlepsze
staranniej opracowane
występuje p. Grossó
ście, albo jest to pie
jej talentu. Dwa jej
weł" i „Zapomnia
prawie be
się, do kt
tę par ex
dłem do
najmniej
w zakr

DWIE OPERETKI — DWA ŚWIATY



Teatr Wielki: Zbiorowa scena z I. aktu operetki L. Falla p. t. „Madame Pompadour".



Operetka — jedna z najmilszych form muzyczki lekkiej „dawnych dobrych czasów" — nietylko nie przeżyła się, ale kroczy naprzód, wyszukując nowe, coraz bardziej współczesne tematy. Doskonałym przykładem tego jest grana obecnie w Warszawie w teatrze „8.15" operetka Abrahama p. t. „Roxy i jej drużyna", mająca za temat... walkę drużyny piłkarskiej, jej wyjazd z Budapesztu do Anglji na mecz międzypaństwowy, i pełne dramatycznych i miłosnych powikłań spotkanie rewanżowe na Węgrzech. A więc temat — niespotykany dotychczas wogóle na scenie, a bardzo rzadko nawet w filmie.

Nowość tego pomysłu, bardzo zgrabnie wbudowanego w tradycyjną formę trzyaktowej operetki, uwypukla się zwłaszcza przez porównanie z równoczesną premjerą innej operetki, wystawionej przez Teatr Wielki — Operę Warszawską, a mianowicie z „Madame Pompadour" L. Falla.

„Madame Pompadour" — to operetka z tradycyjnie występującym w operetkach „wielkim światem". Jest więc tu i król, i markizy, hrabina i książę. Wielkie salony, w których odbywa się bal dworski, w czasie którego „on" zastawi misterne sidła, w które ma wpaść „ona". Słowem to wszystko, co spotykamy w typowej operetce.

Inscenizator i reżyser Opery Warszawskiej, wystawiając na okres karnawału „Madame Pompadour", miał wdzięczne pole do wykazania inwencji i rozmachu. Muzyka Falla o akcentach stylowości, a równocześnie lekka i miła dla ucha, dawała tu doskonałe tło, na którem zbudowano piękne i pociągające widowisko.

Wydarzeniem artystycznem z okazji wystawienia „Madame Pompadour" jest występ w roli tytułowej dawno niewidzianej w Warszawie p. J. Brochwiczówny, której rola ta, jak stwierdza krytyka stołeczna, doskonale „podpadła" zarówno artystycznie jak i muzycznie. Ogólny zachwyt budzą wspaniałe toalety p. Brochwiczówny.

Dalszą obsadę tego pięknego widowiska stanowią niezawodni artyści Opery, p. J. Granowski, doskonały p. Feliks Szczepański, L. Szretterówna, Bolko, Petecki i inni.

Jakże zupełnie odrębną jest „Roxy i jej drużyna", ostatni sukces jedynego stałego w Warszawie teatru operetkowego „Teatru 8.15".

Akt pierwszy dzieje się w Londynie i w pociągu pospiesznym Havre—Budapeszt, akt drugi nad jeziorem Balaton na Węgrzech, trzeci zaś na olbrzymim stadjonie sportowym w Budapeszcie. Bohaterami operetki jest jedenastu chłopców, tworzących reprezentacyjną drużynę footbalową Węgier, którzy na scenie trenują, biegają z piłką, odbywają masaże sportowe w przerwie zawodów, i... kochają się. W tych warunkach nie do pomyślenia było użycie tradycyjnych rekwizytów operetki w postaci salonów, balu, baletu i książęcej pary. Autor libretta poradził sobie więc dowcipnie w ten sposób, iż wprowadził do akcji kilka pensjonarek z pensji sportowej „Radosna Młodość", które również gimnastykują się, trenują i również... kochają.

I tu miał miejsce niecodzienny ewenement artystyczny w zakresie czołowej roli primadonny — wystąpiła bowiem w tym charakterze po raz pierwszy w dziejach swej karjery artystycznej — ulubienica publiczności — Loda Halama, grając dużą i odpowiedzialną rolę, tańcząc i... śpiewając solo i w duetach. Trzeba przyznać, iż nasza „Halamka" wywiązała się z tej nowej, trudnej roli primadonny operetkowej doskonale.

Głównymi partnerami Lody Halamy są: żywiołowy i czarujący chłopiec — Zbyszek Rakowiecki, oraz nasz czołowy tenor operetki, M. Wawrzkowicz. Doskonałą charakterystyczną postać przełożonej pensji „Radosna Młodość" stworzyła p. Zofja Ordyńska, z zapałem trenując na czele zespołu girls trudne figury gimnastyczne. Na czele pozostałego licznego zespołu występują — przemiła jak zawsze Ninka Czerska, stary wyga operetkowy Redo i inni.

Na specjalne podkreślenie zasługuje para baletowa „Teatru 8.15" Soboltówna i Wojnar, którzy tańczą w akcie II charakterystyczny, komiczny taniec pary służących.

Reżyserował „Roxy" niezawodny spec od operetek, dyr. W. Zdzitowiecki.

R. Burz.



Teatr „8·15": Finał sportowej operetki Abrahama p. t. „Roxy i jej drużyna".
Foto-Forbert — Warszawa.



Teatr Wielki: Scena baletowa z II aktu „Madame Pompadour".



Na lewo: K. Petecki, jako Ludwik XV, stworzył świetną postać charakterystyczną.
Fot. Malarski — Warszawa.



Poniżej: J. Brochwiczówna (rola tytułowa) i J. Granowski w scenie z operetki „Madame Pompadour".
Fot. Malarski — Warszawa.

Zofja Ordyńska (przełożona pensji „Radosna młodość") z swemi wychowankami.



Na prawo: Pp. Soboltówna i Wojnar święcą triumfy w operetce „Roxy i jej drużyna".
Foto-Forbert — Warszawa.

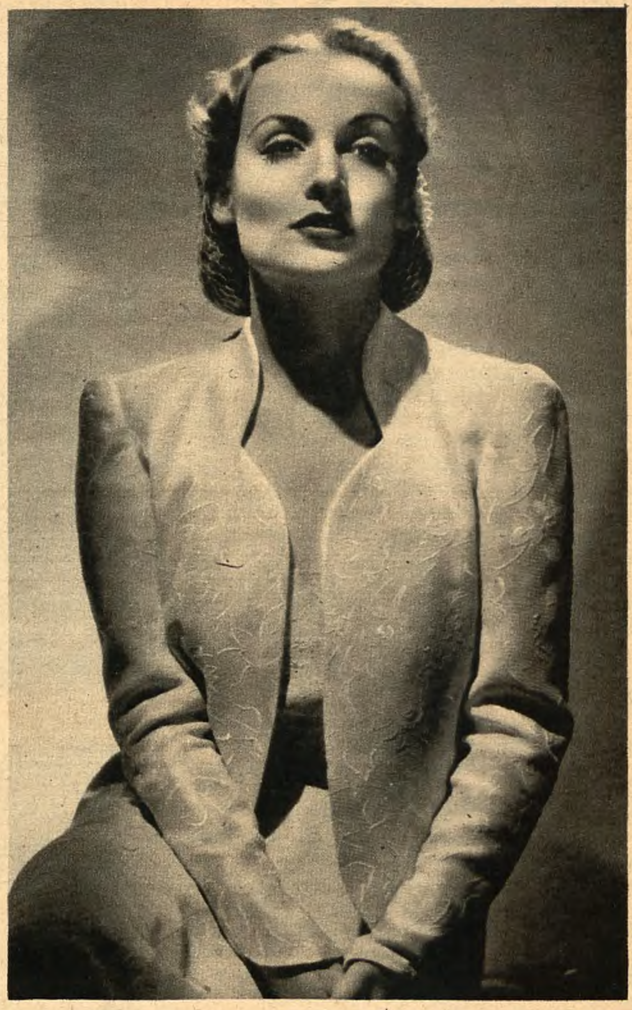


PAWEŁ PROKOPIENI W FILMIE.

Paweł Prokopieni, znakomity bas-baryton, zadebiutował w nowym polskim filmie p. t. „Meteor“, produkcji „P.A.T.“ a reżyserji R. Gantkowskiego. Obraz ten jest obecnie wyświetlany z wielkiem powodzeniem na czołowych ekranach stolicy i kraju. Obok na lewo reprodukujemy podobiznę Pawła Prokopieniego w charakteryzacji roli, którą gra w „Meteorze“.

Fot. „P. A. T.“

„IDZIEMY PRZEZ ŻYCIE“



Carola Lombard, wielka aktorka ekranu, ukaże się wkrótce w filmie p. t. „Idziemy przez życie“ („Made for each other“). Partnerem tej świetnej artystki jest niezawodny James Stevart.

Fot. „National Film Corp.“.

„SUBRETKA“



Olympe Bradna — 17-letnia gwiazda i Ray Milland grają główne role w filmie p. t. „Subretka“, osnutym na tle głośnej sztuki Jacques Devala. Film p. t. „Subretka“ ukaże się niebawem na naszych ekranach.

Fot. „PARAMOUNT“.

„MIODOWY MIESIĄC“



Franciszka Gaal pojawiła się w najnowszym filmie wytwórni Paramount p. t. „Miodowy miesiąc“. Partnerami przemiłej „Csibi“ są: Bing Crosby, E. E. Horton i Akim Tamirow.

Fot. „PARAMOUNT“.

„GUNGA DIN“



Wytwórnia „R. K. O. Radio-Film“ zrealizowała obraz p. t. „Gunga Din“, który według twierdzeń odpowiedzialnych kierowników tej wytwórni jest największym z dotąd przez nią wyprodukowanych. Obraz osnuto na tle powieści Rudyarda Kiplinga. W rolach głównych wystąpią Wiktor Mac Laglen, Cary Grant, Douglas Fairbanks jr. i Joan Fontaine. Na zdjęciu powyżej Wiktor Mac Laglen w jednej ze scen tego niebywałego obrazu.

„R. K. O. Radio-Films“.

„NIEBIESKI LIS“



Zarah Leander po wielkim sukcesie w filmie p. t. „Marnotrawna córka“ wystąpi obok Willy Birgela i Pawła Hörbigera w głównej roli obrazu Warszawskiej Kinematograficznej Spółki Akcyjnej p. t. „Niebieski Lis“ (tymczasowy tytuł: „Nowoczesny Casanova“). Zarah Leander, jak wiadomo, odznacza się fascynującą urodą i przecudnym głosem, tkliwym aksamitnym altem. Głos ten urzeka widza, każe mu nieprzerwanie śledzić akcję filmu, w której niezwykłe zjawisko artystyczne w osobie Zarah Leander bierze udział. Niewątpliwie nowy film artystki będzie miał conajmniej równe powodzenie, jak poprzedni.

Fot. Warszawska Kinematograficzna S. A.

Przesyłając kartki do znajomych – używaj znaczków pocztowych Pomocy Zimowej.



Nowy film Julien'a Duviviera

Julien Duvivier, jeden z francuskich mistrzów filmowej reżyserji, nakręcił ostatnio nowy obraz p. t. „The Great Waltz". W filmie tym role główne grają: Luiza Rainer, Fernad Gravey i Miliza Korjus. Na zdjęciach, zamieszczonych obok tego tekstu, widzimy dwie sceny z tego fascynującego obrazu, który odznacza się wybitnymi walorami artystycznymi — tak pod względem oprawy artystycznej, jak i koncertowej gry całego zespołu.

Fot. „Metro Goldwyn Mayer".



„KAPITAN BLOOD" I „FORTANCERKA" BOHATERAMI NOWEGO FILMU ANATOLA LITVAKA.

Pamiętacie „Kapitana Blooda" i „Robin Hooda"! Był nim Errol Flynn. A pamiętacie znakomity film o fortancerkach? Jedną z nich była niezrównana Bette Davis. Otóż obecnie, dzięki osobistym staraniom świetnego reżysera Anatola Litvaka (twórcy filmu „Mayerling" i w. in. filmowych sukcesów) obie te znakomite gwiazdy ukażą się razem w jednym filmie! Errol Flynn i Bette Davis razem! Co za sensacja! dla kinomanów! W filmie reżyserji Anatola Litvaka!

Pod wysoce intrygującym tytułem „Walka o Szczęście"! Poza Flynnem i Bette w filmie tym wystąpi szereg znakomitych aktorów, że wymienimy tu chociażby Anitę Louise (piękną Tytanię ze „Snu Nocy Letniej" Reinhardta), Iana Huntera (stałego partnera Kay Francis), Patrica Knowlesa (z „Szarży Lekkiej Brygady") i w. in.

Istotnie niebywały zespół aktorski, frapująca treść filmu, reżyserja Anatola Litvaka — to wszystko czyni z „Walki o Szczęście" reprezentacyjny film nowego 1939 roku.

„Walkę o Szczęście" wyświetlać będą wkrótce w Polsce.

Na zdjęciu po prawej jedna ze scen tego arcydzieła w interpretacji Bette Davis i Errola Flynna.



Fot. „WARNER BROS"



„SUEZ"



Wytwórnia „20-th Century Fox" wyprodukowała ostatnio film o bardzo aktualnym temacie. Tytuł obrazu brzmi — „Suez". Role główne oddano tak wypróbowanym artystom, jak: Tyrone Power (w roli twórcy kanału Sueskiego, Lessepsa), Loretta Young i Annabella. Na zdjęciach, które tu reprodukujemy, widzimy dwie sceny tego obrazu.

Zdjęcia „20-th Century Fox".

„MAŁA I WIELKA MIŁOŚĆ"

Jenny Jugo i Gustawa Fröhlicha.



Jenny Jugo i Gustaw Fröhlich w filmie „Tobisu" p. t. „Mała i wielka miłość". Fot. „Polski Tobis".

Dyrekcja „Tobisu" zatwierdzając scenarjusz filmu „Mała i Wielka Miłość" kierowała się głosami publiczności, która domaga się w filmach tematów nawskroś nowoczesnych.

Dzięki rozpisanemu konkursowi na odpowiedni scenarjusz, nadeszło kilkaset skryptów, z pośród których Rada artystyczna „Tobisu" wybrała i zaakceptowała scenarjusz filmu „Mała i Wielka Miłość". W obrazie tym widzimy bowiem wszystko, co może pokazać nowoczesny scenarjusz. Jest tam:

flirt w samolocie,
miłość w małym hoteliku,
przygoda podczas burzy,
romans pod błękitnem niebem Italji,
wielka przygoda małej stewardessy,
awanturka o skandalicznym posmaku,
miłość nie znająca przeszkód.

Reżyser Józef v. Baky, długoletni asystent Gezy v. Bolvary zaangażował do odtworzenia ról głównych aktorów tego pokroju, co Jenny Jugo i Gustaw Fröhlich, obok których występuje Rudi Godden.

Widzimy, jak Eryka Berghoff (Jenny Jugo), stewardessa na samolotach, poznaje w czasie podróży młodego i przystojnego doktora Bordama (Gustaw Fröhlich). Spędzają wspólny urlop we Włoszech.

Eryka staje się kochanką Bordama. Ale mała miłość przeradza się w wielkie prawdziwe uczucie. Eryka i Aleksander czują, że jest im wyjątkowo dobrze ze sobą, że się rozumieją, że się nie mogą bez siebie obejść. I wtedy właśnie spada na Erykę grom z jasnego nieba. Okazuje się... Oczywiście, że dalszego ciągu nie zdradzamy, ale polecamy wszystkim zobaczenie tego pięknego filmu, który opowie o dalszych losach bohaterki.



LODA HALAMA I MARJAN WAWRZKOWICZ

w nastrojowej scenie drugiego aktu operetki Abrahama p. t. „Roxy i jej drużyna"

„FOTO-FORBERT" — Warszawa.

NARODZINY NOWEJ „GWIAZDY“

JANINE DARCEY LAUREATKĄ NAGRODY IM. SUZANNE BIANCHETTI.

Kilka lat temu zmarła w Paryżu jedna z najszlachetniejszych aktorek francuskiego ekranu, pełna uroku i wdzięku Suzanne Bianchetti ,niezapomniana odtwórczyni całego szeregu ról królewskich i cesarskich, a przedewszystkiem roli cesarzowej Eugenji w „Fiołkach Cesarskich“ i symbolicznej postaci kobiety francuskiej w „Mieście Miljona Poległych“ (Verdun, Vision d'Histoire). Piękna i utalentowana Suzanne Bianchetti pozostawiła po sobie niezatarte wspomnienie, dobroć jej bowiem była niemal przysłowiowa. Pamięć jej uczczono ufundowaniem dorocznej nagrody pod nazwą „Prix Suzanne Bianchetti“, przyznawanej każdorazowo młodej aktorce francuskiej, wykazującej niezaprzeczalny talent i samodzielnie torującej sobie przejście poprzez przeszkody, tamujące drogę do karjery. Nagroda wynosi trzy tysiące franków. Laureatka równocześnie otrzymuje medal pamiątkowy z podobizną Suzanne Bianchetti. Wybór laureatki spoczywa w rękach specjalnego jury, w skład którego wchodzi troje reżyserów: prezes Stowarzyszenia Autorów Filmowych Charles Burguet, słynna ongiś awangardzistka Germaine Dulac oraz znany realizator Leon Poirier.

W roku 1937 przyznano poraz pierwszy „Prix Suzanne Bianchetti“. Otrzymała je młoda aktorka Junie Astor, która wyróżniła się ciekawemi rólkami w „Winowajcy“ i w „Na dnie“. W roku 1938 laureatką została Janine Darcey, która brawurowo wykonała trudną rolę główną w doskonałym filmie Marc'a Allegret'a „Entrée des Artistes“. Wręczenie nagrody jest ceremonją bardziej, niż skromną; oprócz członków jury bierze w niej udział jedynie świetny publicysta René Jeanne, mąż nieodżałowanej Suzanne Bianchetti. W bieżącym roku również i niżej podpisany był obecny. Wręczając młodziutkiej Janine Darcey medal pamiątkowy, Charles Burguet w krótkich słowach przypomniał zasługi i zalety wielkiej artystki, której dobroć promieniuje jeszcze po śmierci, skoro daje radość młodszej koleżance po fachu.



Photo Roger Kahan.

— Napewno zdziwi się pan bardzo — powiedziała mi nazajutrz Janine Darcey w swojem miłem mieszkanku za Porte de Saint-Cloud — gdy panu powiem, że nigdy nie uczęszczałam do żadnej szkoły dramatycznej ani do Konserwatorjum. Nigdy nie uczyłam się u pedagogów sztuki dramatycznej. Wszystko, co umiem, wyniosłam z pracy w atelier.

— Takie wypadki są dzisiaj coraz rzadsze. Debiutowała pani zatem przypadkowo?

— Nie. Poświęciłam się pracy aktorskiej zupełnie świadomie, ale początkowo było mi bardzo ciężko. Grałam niezliczone epizody, statystowałam, potem dano mi małe rólki w „Orage“, w „Soeur d'Armes“ Léon Poirier'a i w „Le Petit Chose“. Kiedy przystąpiono do pracy nad „Entrée des Artistes“, autor scenarjusza Henri Jeanson nie chciał o mnie słyszeć. Powiedział, że nie podołam, ale reżyser Marc Allégret uparł się... na szczęście dla mnie! Teraz jestem w prawdziwym kłopocie, bo połowa moich znajomych namawia mnie do wstąpienia do Konserwatorjum, a druga połowa odradza mi to, mówiąc, że zatracę „bezpośredniość“. Nie wiem jeszcze sama, na co się zdecyduję.

— Sądzę, że po Pani naprawdę wspaniałym sukcesie w „Entrée des Artistes“ dostała już Pani inne role?

— Nakręciłam film z Charles Trénet „Je Chante“, ale nie dało mi to wielkiego zadowolenia. W chwili obecnej mam dwa kontrakty: na małą rolę w dużym filmie i na dużą rolę w małym filmie: „Entente Cordiale“ podług scenarjusza André Maurois i w filmie reżyserji Barthomieu „Dédé-la-Musique“, coś w rodzaju repliki na słynny film Duviviera „Pépé-le-Moko“.

Przed pożegnaniem musiałem milutkiej Janine Darcey dokładnie wytłumaczyć, co oznacza słowo „Światowid“, gdyż żywo zainteresowała się naszem pismem. **K. F.**

Logogryf.

(Ułożył „Tea“ — Bydgoszcz).

Wpisać w poziomych rubrykach 6 wyrazów o podanych niżej znaczeniach. (Wyraz pierwszy wielkiemi literami). Otrzymamy w rubrykach pionowych pierwszej i ostatniej (I i II) imię i nazwisko znakomitego współczesnego artysty scen polskich.

I					II
S	P	O	K	O	J
T	E	R	E	S	A
E					R
F	I	G	U	R	A
A					C
N	A	R	O	C	Z

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej — cisza. 2) Imię żeńskie. 3) Inaczej wydawca. 4) Inaczej posąg. 5) Autor popularnych utworów dramatycznych. 6) Największe jezioro w Polsce (woj. wileńskie).

Nemrod.

SZARADA.

(Ułoż. „Tea“ — Bydgoszcz).

Pan Safandulski wybrał się z całą pompą na polowanie,
Ucałował serdecznie żonę oraz dzieci na pożegnanie;
Obiecał dzika, sarnę lub kilka zajęcy, —
Przy tych słowach uśmiechnęła się drwiąco Kasia-służąca...
Ze snu się budził **drugo-czwarty**, —
Najlepsza **pierwszo-druga** na polowanie.
Przy Safandulskim biegły piękne charty;
(Przed polowaniem dostały skromne śniadanie).
Słońce podniosło się wyżej. Był cudny **raz-drugo-czwarty.**
Safandulski zbliżał się do lasu. Nastroszyły się charty.
Wkrótce się zaczęło polowanie na leśnej polanie:
Słychać było strzały, trzask gałęzi, szczekanie...
Późno wieczorem nasz nemrod do domu wrócił
Zmęczony. Wyglądem swym bardzo żonę zasmucił.
Z dumą wręczył jej dwa duże zające.
I znów uśmiechnęła się drwiąco Kasia-służąca...
Raz kolacji opowiedział dzieciom oraz żonie,
Jak polował, na jakie „niebezpieczeństwa“ był narażony.
Słuchały go z zapartym oddechem żona oraz dwa małe brzdące;
I tylko nie schodził uśmiech drwiący z ust Kasi-służącej...
Na drugi dzień rano, kiedy Safandulska jeszcze spała,
Do drzwi pokoju pana domu Kasia cicho zapukała:
— Przynieśli zę sklepu **drugo-trzecio-czwarty** za dwa zające —
Mówiąc to, uśmiechnęła się drwiąco Kasia-służąca.
Safandulski dał Kasi 5 złotych dla niej i kucharki Marty.
Był zły, że nie zapłacił wczoraj za zające.
Najwięcej straszył go wszelki z żoną **raz-drugo-trzecio-czwarty!...**
Na kolację był pasztet... Podała go na stół z uśmiechem drwiącym Kasia-służąca.

Za rozwiązanie powyższych zadań, redakcja „Światowida“ przenacza

trzy nagrody:

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 14 stycznia 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 51.

Polami idzie jesień.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 51 nadesłali:

Michalina Witrowa, Skarżysko-Kam.; „Bilet 173890“; Józef Wiatr, Skarżysko-Kam.; Kazimiera Mierzyńska, Skarżysko-Kam.; Stefan Pernal, Kielce; Janina Czepowiczówna, Kraków; Danuta Fischbachówna, Września; Zdzisław Kulicki, Skarżysko-Kam.; Stanisław Grabowski, Płock; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kam.; Wład. Opaliński, Wilno; Marjan Cyhylik, Rzeszów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Izabela Woźniakówna, Gorlice; mgr. Michał Król, Jasło; A. Bernardówna, Syrynia; Wanda Wojarówna, Częstochowa; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Aleksandra Margosz, Sosnowiec; Marja Piaszczyńska, Łomża; Bronisław Tomaszewski, Kowel; mgr. Józef Czołba, Toruń; W. Hahorkiewicz, Skawina; Cz. Czernowa, Kęty; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Alojzy Onderek, Frysztat; Zb. Paciorek, Nowy Sącz; Jarosław Kowalczyk, Czempiń; Jan Śliwa, Kraków; Adam Dąbrowski, Grudziądz; Piotr Giżyński, Kórnik; T. Sobecki, Poznań; Stefan Sękowski, Nieprześnia; Kazim. Śleczka, Wieliczka; inż. Adam Piller, Kraków; Halina Majewska, Warszawa; Irmina Kretowiczówna, Wilno; Stan. Modelska, Przasnysz; Ferdynand Zys, Łódź; Bron. Ertel, Lwów; Maryla Dembińska, Lwów; Magdalena Reimannówna, Bydgoszcz; Wanda Romanówna, Katowice; M. Rydel, Łódź; Marjan Każmierski, Poznań; Czesław Cichoń, Katowice; Wawrzyniec Cichocki, Poznań; Jadwiga Parylewiczowa, Lwów; Jan Cichy, Szopienice; Tadeusz Stępień, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Leon Bieniasz, Lwów; Marja Korytkowa, Lwów; Stanisław Nowak, Kraków; Wanda Sosenkowa, Kraków; A. S. N., Poznań; Władysław Lutnik, Kołomyja; Jan Rychwicki, Lwów; **Władysława Olejarzówna, Skarżysko-Kamienne (zł 20.—)**; Mieczysław Dziubiński, Chorościec; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Jadwiga Kalińska, Horochów; Józef Gogolewski, Krotoszyn; Antoni Mieczkowski, Wilno; Irena Oppeln Bronikowska, Łódź; Marja Jurczykówna, Pszów; Jan Heine, Gdynia; Kasyno, Komarno; Franciszek Ksawery Początek, Olesno; Stanisław Ziemski, Lublin; Bronisław Tomaszewski, Łódź; Anna Niekraszówna, Wilno; Józef Janyst, Łódź; Olga Kondratiuk, Toruń; Feliks Łypaczewski, Radom; Inż. Antoni Alexandrowicz, Rudnicki; Marjan Feduszka, Stanisławów; Michał Leszczyński; Bobiesław Szymański, Bydgoszcz; Irena Glińska, Bydgoszcz; Jerzy Winowski, Rakowice; Iga Kraśniakówna, Kraków; Nina Brandt, Konin; Edmund Chronowski, Warszawa; inż. Wł. Nowiński, Anin; Irena Durkalec, Warszawa; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Czesław Skwarski, Łużki; Marja Winter, Łódź; Stanisław Kaźmierczak, Łódź; Aniela Blaschkowa, Kraków; Stanisław Moras, Łódź; mgr. Goliński, Lwów; Zdzisław Uszyński, Łuków; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Edw. Skiba, Częstochowa; Gustaw Przeczek, Orłowa; Anna Cudna, Wołomin; J. Czyżewski, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; inż. Marjan Plewkiewicz, Lublin; mgr. Włodzimierz Sory, Łuków; „Efros“, Warszawa; Jadwiga Ciepielkiewiczowa, Wołomin; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Kazia Tymkówna, Lwów; Janina Stachnikowa, Szczekociny; **Mieczysław Kocko, Chyrów (zł 10.—)**; Eugenjusz Downanowicz, Lwów; Stefanja Russyan, Warszawa; Michał Leonowicz, Kraków; E. Jasinkowiczowa, Ostrowiec; Juljan Krogulski, Kołomyja; Wiesław Tomaszkiewicz, Kraków; L. Pogoda, Jaworzno; Stefanja Stawińska, Chorzów; Michał Titz, Tucholka; Alfons Dylewicz, Łowicz; Jan Sysak, Nowy Sącz; Janina Dyduchowa, Bieżanów; Hilary Kaszewski, Grudziądz; Stanisław Żółkoć, Krosno; Aleksy Wachowski, Warszawa; Jan Cykulski, Dęblin; plut. Antoni Jasiński, Czortków; A. Loeglerowa, Lwów; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; „Mariola“, Radomsko; Tadeusz Kaucki, Łomża; Elza Skowronkowa, Grodziec; Stanisław Galadra, Kraków; Zbigniew Csala, Brzuchowice; Anna Papée, Katowice; Ewa Gremczakiewicz, Stryj; Janek Wadowski, Bydgoszcz; Eryk Unverricht, Pawłów; Władysława Drwotówna, Białystok; Leszek Jaworski, Bydgoszcz; Urszula Bochyńska, Gniew; Adela Plater Zyberk, Konstantynów; Wojciechowski, Wieluń; Adam Piwowarczyk, Borysław; Adam Glöb, Jaworzno; Jankowski, Włodzimierz, Żywiec; mgr. Marjan Pogonowski, Lwów; Roger Tyszkiewicz, Poznań; XX., Katowice; Stanisław Ciechanowski; Mieczysław Karaś, Wyszków; Wierzbiańska, Posadzka; Edward Klawe; **Irena Lewicka, Lwów (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 28 II 1939 r.)**; Olgierd Niewodniczański, Kowel; L. Brandlewicz, Częstochowa; I. Gadzinowska, Poznań; Józef Knopf, Kosów Huculski; Edmund Karlicki, Wilno; Janina Dobrowolska, Toruń; Leszek Chobot, Kraków; Fr. Marszałkowski, Sopoty; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Hanka Lulkiewiczówna, Buk; Jan Dziewiecki, Piekary Śląskie; Janina Czepowiczówna, Kraków; Irena Werszlerowa, Myślenice; Jan Janiszewski, Łomża; Stefanja Drozdówna, Białą Krak.; Konstanty Rostatiński, Warszawa; „Azalja“, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Roman Dziubiński, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Władysława Olejarzówna, Skarżysko-Kam. (dworzec kol. u pp. Wiatrów) zł 20.—, Mieczysław Kocko, Chyrów, ul. ks. Skargi (zł 10.—), oraz Irena Lewicka, Lwów, Grunwaldzka 1 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—28 II. 1939 r.).

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ, W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE, WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“, Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2



„PAWEŁ I WIRGINIA“

Jednem z najpopularniejszych dzieł, jakie wogóle wydała literatura całego świ[ata] była Bernardin'a de Saint-Pierre (1737—1814), tłumaczona na niemal wszystkie [ję]zyki, sielanka „Paweł i Wirginia“, opisująca w czułostkowy sposób życie dw[ojga] kochanków na łonie natury. Utwór ten dostarczył również motywów wielu artystom malarzom. Podajemy tutaj rytowany przez Descourtisa sztych we[dług] obrazu Schalla, przedstawiający jedną ze scen z tej nowelli, znajdujący się w Galerji Rycin w Polskiej Akademji Umiejętności, a reprodukowany w Kal[en]darzu na rok 1939 wydanym przez Drukarnię Narodową w Krakowie.